



## Etyka instruktora (konspekt wykładu)

W dzisiejszych czasach niełatwo spotkać instruktorów, którzy szkolą bezinteresownie. Najczęściej instruktor jest człowiekiem do wynajęcia, wykonującym określoną w umowie (pisemnej lub ustnej) usługę. Rozważając problemy etyki trzeba o tym pamiętać. Warto też podkreślić, że każdy instruktor – świadomie lub nie – jest nauczycielem i wychowawcą, kształtującym osobowość swoich podopiecznych; narzuca im pewien światopogląd i system wartości, występuje w roli wzorca postaw i zachowań.

Ponieważ wspinania uczą się na ogół ludzie młodzi, reagujący najczęściej bardzo żywo, emocjonalnie, ten wychowawczy wpływ może oddziaływać na ich psychikę z ogromną siłą. Wspinaczka, taternictwo – to rzeczy, które potrafią dojrzewającym ludziom wypełnić cały świat, stać się prawdziwą pasją i miłością życia. Zdarza się, że pierwszego nauczyciela górnego wspominamy długo, nawet po dziesiątkach lat – tego nie można lekceważyć.

Idąc w góry często zapominamy o tym, że **każdy** wspinacz podczas **każdej** wspinaczki może zostać zmuszony do ostatecznej walki o życie swoje lub partnera. Wystarczy przecież solidne załamanie pogody w dzień pogodny, aby na krowim żeberku Granata mogło dojść do tragedii na himalajską skalę. Co więcej, okazji do odegrania roli Klimka Bachledy na Jaworowym może nam dostarczyć napotkany po drodze zespół lub nawet przygodny turysta uwięziony w zerwach przez własną głupotę. Jeżeli zatem decydujemy się na uprawianie tego akurat sportu, trzeba mieć na uwadze, że **samo chcąc** narażamy się na taką właśnie próbę, i możemy zostać **zmuszeni** jej sprostać, przyjmując rolę ”bohatera mimo woli”. Tę prostą prawdę trzeba kursantom skutecznie uświadomić.

Powinni także zdawać sobie jasno sprawę z tego iż:

Każde wspinanie jest w gruncie rzeczy **zabawą**, piękną, czasami ryzykowną (nawet bardzo!), ale **zawsze i tylko** zabawą, podjętą całkowicie dobrowolnie.

Ludzie, którzy tę zabawę uprawiają, nie są z tej przyczyny godni specjalnego wyróżnienia, ani też nie przynależą do klanu wybranych. Przeciwnie, powinniśmy wymagać od nich więcej, bo oni sami przyznali sobie uprawnienia gry niebezpiecznej także dla innych – partnerów, ratowników czy własnej rodziny.

W górach od zawsze obowiązywał moralny obowiązek udzielenia pomocy człowiekowi w potrzebie. Dla instruktora jest to nakaz bezwzględny, chyba, że... mogłoby to spowodować bezpośrednie zagrożenie dla własnego zespołu. Młodym, początkującym wspinaczom trzeba te fundamentalne prawdy jasno i mocno przekazać, gdyż często brak im klarownej hierarchii wartości, a górskie tradycje traktują oni jako śmietnik bezużytecznych

„morałów”. Zdarza się, że ogarnięty amokiem ekstremalista nie zwraca uwagi na wołanie o pomoc, gdyż właśnie sięga po rekord mierzony tajemnym zestawem liter i cyfr (np.: pierwsze VI.6 OS). Takie sytuacje się zdarzają.

Gdy ekstremalny wspinacz zostaje instruktorem, może mieć problemy z obiektywną oceną stopnia podejmowanego podczas szkolenia ryzyka. Wyczynowiec przyzwyczajony jest bowiem do balansowania na krawędzi, zgodnie z przysłowiem: „Albo piargi albo sława”. Zabierając się do szkolenia, jako lider zespołu kursowego, musi przyjąć pewnik: „Zero nieuzasadnionego ryzyka”. Albowiem bezpieczeństwo kursanta – rzecz święta. Nieżyjący już dziś wielki alpinista Eugeniusz Chrobak powiedział kiedyś kandydatom na instruktorów: **„Wolałbym sam nie wrócić, niż przyjść do schroniska bez kursanta”**. Oto kolejne przykazanie naszego dekalogu.

Na przeciwnym biegunie wielkim polem konfliktów zatracających o etykę są dziś spory o styl wspinania, jakość i ocenę wyczynu. W tej kwestii panuje spory mętlik pojęciowy. Powiedzmy sobie jasno to, że czy ktoś gdzieś przeszedł stając na haku, samo w sobie jest czynem moralnie obojętnym, oznacza tylko i wyłącznie złamanie **dobrowolnie** przyjętych reguł gry. Kwestia sposobu wspinania pozostaje prywatną sprawą wspinacza i nic nikomu do tego, o ile nie cierpi na tym dobro wspólne – środowisko (np.: ściana, skała, góry itp.).

Wspomniane reguły gry przyjmujemy zwykle w chwili wejścia do społeczności wspinaczy – zapisując się do klubu, zdobywając stopień szkoleniowy czy kartę taternika. Dzieje się tak również, gdy deklarujemy publicznie: „byłem na tej drodze, robiłem tą ścianę”. Jeżeli coś tam przeszliśmy nie tak, możemy oczywiście sobie robić wyrzuty, ale wykroczeniem przeciwko zasadom etyki stanie się w chwili, gdy zaczniemy zmyślać, przekręcać, podawać nieprawdziwe fakty. W środowisku wspinaczy obowiązuje piękna tradycja – nazwijmy ją – „bezwzględne zaufanie”, która nakazuje z góry i w pełni wierzyć każdemu, kto oświadcza, że dokonał w górach tego lub owego. Dopiero, gdy bezspornie udowodni się komuś mistyfikację, można oceniać jego morale, potępiać, karać.

Opisana zasada zaufania powstała w czasach, kiedy obowiązywał klasyczny etos alpinizmu. Dziś, kiedy mamy do czynienia z etyką „postnowoczesną” (niektórzy mówią dosadnie o braku jakiegokolwiek etyki, poza oczywiście chrześcijańską), na pewno warto walczyć o utrzymanie tej pięknej, mocno wspartej tradycją zasady. To integruje środowisko i ułatwia życie. W tej sprawie wiele, (prawie wszystko) zależy właśnie od instruktorów.

Kolejną regułą z gatunku fundamentalnych jest nakaz bezwzględnej osłony i ochrony środowiska – gór i skał oraz otaczającej je przyrody. Dziś, na przełomie wieków, widać już, że NATURA stała się wartością nadrzędną, wymagającą ochrony na równi z ludzkim życiem, bo jej zagłada oznacza w konsekwencji także zniszczenie gatunku *homo sapiens*. Teoretycznie wspinacze zawsze byli „za” ochroną, wystarczy przypomnieć, że to właśnie Klub Wysokogórski jeszcze przed ostatnią wojną, rzucił ideę utworzenia w Tatrach parku narodowego.

Rzeczywistość jednak nieustannie skrzeczy, wystarczy np. przejechać się po Jurze i zobaczyć jak wygląda otoczenie skał w rejonach popularnych dróg wspinaczkowych i miejsc gęsto przez wspinaczy nawiedzanych. Od tych problemów instruktorowi **nie wolno** uciekać. Nie chodzi wcale o to, by wygłaszać kursantom pouczające wykłady z ekologii. Znacznie lepsze skutki wychowawcze osiągniemy zabierając demonstracyjnie (ale znacząco dyskretnie!) niedopałek własnego papierosa na dół, „do cywilizacji”, zamiast go rozgniatać i

chować pod kamieniem w piargu. Niby drobiazg, ale o piorunującym efekcie dydaktycznym. Taka postawa świadczy o zgodności szczytnych zasad z własnym, codziennym zachowaniem. Jeśli zaś mowa o śmieciach, powinniśmy uznać za normę obyczajową, że po skończonym dniu zajęć KAŻDA grupa kursowa przynosi do bazy przynajmniej jedną reklamówkę wypełnioną nie tylko „własnymi” odpadkami.

Oprócz podstawowych, ogólnoludzkich norm etycznych instruktora obowiązuje kanon zachowań wynikających z faktu uprawiania zawodu – trzeba umieć być profesjonalistą. Objawia się to najczęściej w drobiazgach. Instruktor powinien wyróżniać się na plus nie tylko strojem, stylem bycia i językiem, ale też wyraźnie okazywać troskę o interes kursanta – swego klienta, który go po prostu wynajął. Ta troska dotyczy w pierwszym rzędzie jakości szkolenia, które powinno być prowadzone jak najlepiej pod względem merytorycznym a także formalnym. Krótko mówiąc: o klienta trzeba dbać, a szkolenie musi mu zapewnić również jakieś minimum przyjemności i dobrej zabawy.

Dawno, dawno temu, kiedy nauczaniem taternictwa zajmowały się tylko Kluby Wysokogórskie, obowiązywała zasada, że w górach instruktor jest także towarzyszem i kolegą kursanta, dzieli z nim wszystkie dole i niedole wspinaczkowego żywota, z tej prostej przyczyny, że na kursie tworzą wspólnie **zespół wspinaczkowy**. To jedna z najpiękniejszych tradycji taternictwa. Powstała w czasach, gdy szkolenie tzw. narybku było moralnym obowiązkiem dojrzałego taternika, a nawet rodzajem wyróżnienia; kiedy kursant był nie tylko „ucznem”, ale i młodszym kolegą klubowym, niebawem partnerem górskich przygód. Tę tradycję, ten styl szkolenia, z pewnością warto dziś w jakiejś formie kontynuować, gdyż ma to ogromne zalety, nie tylko wychowawcze.

Na przeciwnym biegunie lokuje się szkolenie w stylu „profesjonalna firma”, ograniczone do ram precyzyjnie sformułowanej umowy, prowadzone w godzinach od – do –, przez jednakowo odzianych i uśmiechniętych pracowników „najlepszej szkoły wspinania w południowo-wschodnio-zachodniej Polsce”. Nie można twierdzić, iż taki model szkolenia ma wyłącznie wady, przeciwnie - bardzo często gwarantuje on dobry, rzetelnie profesjonalny poziom nauczania. Z patologią zaczynamy mieć do czynienia wtedy, gdy np. instruktor żegna się z kursantami na wierzchołku góry, umawiając się: „Jutro o ósmej, u wejścia w prawe żebro Granata”.

Niezależnie od tego, czy instruktor szkoli w „nowoczesnej” prywatnej szkole alpinizmu, czy też bierze udział w tradycyjnie prowadzonym kursie klubowym, powinien się kierować prostą a prawdziwie zasadniczą zasadą: szkolić trzeba **dobrze**, gdyż dobro kursanta jest celem najwyższym. Jeżeli będzie poza tym zawsze pamiętał, że każdy dzień kursu powinien być dla jego uczniów prawdziwie **miłym** dniem, ma szanse stać się instruktorem-ideałem.

*Wojciech Świącicki – instruktor alpinizmu PZA,  
instruktor wspinaczki wysokogórskiej,  
wieloletni Szef Wyszkozenia PZA, w latach  
1999-2001 pełnił obowiązki prezesa PZA.  
Współtwórca i propagator nowoczesnych  
programów szkoleniowych w taternictwie.*

